

Zamieszkać w bibliotece

Prof. Jan Tomkowski

Z wybitnym literaturoznawcą, autorem bestsellera *Zamieszkać w Bibliotece*, o wartości obcowania z książką, wyborach czytelniczych, arcydziełach rozmawia Jarosław Zaroń – dyrektor Mazowieckiego Samorządowego Centrum Doskonalenia Nauczycieli.

Czy grozi nam świat bez książek?

Zawsze nam groził, bo czytanie nigdy nie było ulubioną rozrywką milionów. Zwykle stanowiło pewien luksus, zajęcie stosowne dla wykształconych elit. Problem polega na tym, że dzisiaj na kształt historii coraz większy wpływ – i to w różnych systemach politycznych – wywierają niewykształceni albo raczej coraz gorzej wykształceni. Wystarczy kilka haseł, by porwać masy i naprawdę wszystko jedno, czy chwytliwe slogany płynąć będą z telewizji, Internetu, czy z mównicy ustawionej na publicznym placu. Mam wrażenie, że czytający są mniej podatni na tego rodzaju impulsy, bardziej krytyczni i bardziej świadomi swoich wyborów. Być może jednak ulegam jakiejś iluzji, bo przecież systemy totalitarne znalazły zrozumienie pośród wielu wybitnych osobowości. Inna sprawa, czy byli wśród nich najwięksi erudyci, prawdziwi ludzie Biblioteki w rodzaju Borgesa.

Czy słynna teza Marshalla McLuhana: „Przekaznik jest przekazem” sprawdza się w przypadku książki elektronicznej? Słowem: czy książka na ekranie jest tą samą książką? Czy Pan zagląda do cyfrowych bibliotek?

Sam tworzę od dawna taką właśnie bibliotekę w swoim komputerze. Mieszkam w ciasnym pokoju i fakt, że nie muszę robić wydruków, jest dla mnie niezwykle szczęśliwym rozwiązaniem. Ale książki cudze wolę czytać oczywiście w tradycyjnej postaci. Książka to nie tylko ciąg słów ułożonych w zdania. To również kształt strony, krój czcionki, żywa pagina, okładka, grzbiet, nawet papier, który pachnie klejem i farbą drukarską. To oczywiście również grafika, ilustracje, wykresy, tabelki, mapy, które na ekranie bardzo źle się ogląda. Niestety, za ten luksus trzeba płacić. Uczni, nazywani dawniej futurologami, przewidują, że w niezbyt odległej przyszłości książka jednak zniknie – nie dlatego, że ludzie stracą ochotę do czytania, ale z powodów ekonomicznych. Książki staną się tak drogie, że coraz mniej osób będzie je kupować. W takiej sytuacji elektroniczne nośniki mogłyby się okazać prawdziwym dobrodziejstwem.

W książce *Zamieszkać w Bibliotece* pisze Pan o potrzebie dokonywania mądrych wyborów lektur oraz o nikłej wartości bestsellerów. Czy czytanie literatury popularnej nie przynosi żadnej wartości?

W tej kwestii opinie są podzielone. Bibliotekarze, których spotykałem, mówili nieraz: lepiej, żeby ludzie czytali cokolwiek niż popadali w tak zwany wtórny analfabetyzm. Z drugiej strony, jeśli czytają tylko dlatego, że wypada znać modny bestseller, „książkę, którą kupiło 20 milionów Amerykanów”, książkę nagrodzoną w jakimś plebiscycie czy konkursie, wreszcie – książkę, o której dużo się mówi – to może lepiej, by poszli na spacer, pobiegali, zajęli się ogrodem, uporządkowali komputer, posłuchali muzyki, zastanowili się nad swoim życiem?

Zawsze przerażało mnie wyznanie: „przeczytam coś dla zabicia czasu”. To zdumiewające, że chociaż czasu dano nam tak niewiele, niektórych stać na podobne marnotrawstwo. Stefan Żeromski, który jest autorem rzadko już dziś czytanych, napisał w swoich *Dziennikach*, że nie wolno zmarnować żadnej godziny! A przecież od czasów Żeromskiego przybyło wiele ważnych książek. Trzeba szanować swój czas.

Mogę być jednak niesprawiedliwy, bo czytanie głośnych, ale marnych „pięciominutowych bestsellerów” nigdy mnie nie pociągało. Wolę czytać Dantego niż romans albo kryminał, choć mam również wielu wykształconych kolegów czytających od dawna wyłącznie gazety.

Jakimi kryteriami kierował się Pan, tworząc listę 20 książek – kanonu literatury współczesnej?

Są to książki dla czytelnika żyjącego w XXI wieku, opublikowane w wieku XX, czyli taki spadek po odchodzącym stuleciu. Dlatego na mojej liście (opublikowanej w książce *Zamieszkać w Bibliotece*) nie ma Kafki, Céline’a ani Sołżenicyna. Pomyślałem – chyba nazbyt optymistycznie – że dwudziestowieczne kosmary może nie będą straszły w następnym stuleciu? Są za to inni wielcy: Rilke, Proust, Joyce, Herbert, Eliot, Tomasz Mann... Każdy z tych autorów jest oczywiście postacią kluczową dla literatury XX wieku i ten fakt stanowił dla mnie najważniejsze kryterium. Z drugiej strony, z każdą z tych książek wiąże się jakaś oso-

bista historia. *Czarodziejską górę* czytałem jeszcze w szkole, w gorączce... Prousta podczas ciężkiej choroby, prawie na pożegnanie. *Ziemię jałową* – przed laty nie do kupienia – przepisałem odręcznie, najpiękniej jak umiałem. *Elegie duinejskie* towarzyszyły mi chyba przez całe życie.

Wybrałem lektury z tak zwanej literatury współczesnej, ale oczywiście każdy, kto zechce po nie sięgnąć, powinien poznać również arcydzieła klasyczne. Biblia, Dante, Szekspir, Goethe, Dostojewski, Flaubert – bez znajomości *Odysei* czy *Don Kichota* nie ma klucza do kultury. Stajemy – jak ów Rosjanin z epoki Chruszczowa – przed obrazem wielkiego mistrza. Wychowani jak należy, to znaczy w duchu wojującego ateizmu, pytamy bezradni: mały strzela z procy do dużego? Co to może znaczyć?

Jaki Pana zdaniem powinien być klucz do tworzenia szkolnego kanonu lektur? Czy możemy dalej upierać się w proponowaniu naszym uczniom obszernych powieści Sienkiewicza, Orzeszkowej, Kossak-Szczuckiej? Jaką funkcję ów kanon powinien spełniać?

Myszę, że listy szkolnych lektur nie powinni tworzyć politycy ani ludzie, dla których polityka ważniejsza jest od literatury i edukacji. Przyjęło się sądzić, że obecność w szkolnych programach, to dla pisarza swego rodzaju nobilitacja. Jeśli dotyczy to autora żyjącego, to może on liczyć na wysokie nakłady i zwiększone honoraria. W pozostałych przypadkach zarabia głównie wydawca.

Głosy pisarzy, wydawców, uczonych akademickich czy krytyków warto oczywiście wziąć pod uwagę, ale nie one powinny decydować. Wydaje mi się, że nie każda wybitna książka pasuje do szkolnego plecaka (tornistra, jak się dawniej mawiało). Na pewno powinniśmy uwzględnić opinie nauczycieli, nie tylko warszawskich czy krakowskich. Pedagodzy z prowincji znają najlepiej możliwości i potrzeby szkoły. Cóż z tego, że wpiszemy do spisu lektur obowiązkowych ambitne dzieło współczesne, skoro nawet studenci nie radzą sobie z jego interpretacją?

Moim zdaniem kanon powinien prezentować nade wszystko klasykę, a głośne pozycje współczesne mogą być czytane pod ławką, wbrew klasyce, jako

wyraz buntu przeciw lekturom obowiązkowym narzucanym przez szkołę. W procesie edukacji zawsze się coś komuś narzuca. Matematyk nie narzucał nam tematów? A wykładowca na kursie angielskiego ustalał w demokratycznym głosowaniu, jakich słówek musimy nauczyć się na pamięć? Kto chce się czegoś porządnie nauczyć, wyrzec się musi jakiejś części wolności. Coś za coś.

Przekonanie, iż trudności sprawiają wyłącznie książki obszerne, jest najzupełniej mylne. Ze spisu lektur usunięto *Noce i dnie*, jedną z najpiękniejszych polskich powieści, jedyną opowiadającą o małżeństwie, życiu rodzinnym, czyli sprawach obchodzących już licealistów. Sienkiewicza czyta się szybko, daje on poza tym radość czytania wielu odbiorcom. Z Orzeszkowej zaproponowałbym *Ogniwa* zamiast powieści. Zofia Kossak? W mojej szkole chyba nikt jej nie czytał – jeśli już, to wybrałbym raczej Parnickiego.

Z badania PISA przeprowadzonego w 2006 roku wynika, że 8,7% polskich piętnastolatków nie posiadało w toku edukacji nawet elementarnych podstaw czytania ze zrozumieniem. Dla porównania, średnia ta dla krajów OECD wyniosła 6,2%, a w Finlandii zaledwie 2%. Co powinniśmy zrobić, by czytanie nie stało się wyłącznie potrzebą i umiejętnością elit?

Ogromnym problemem jest język. To, co słyszymy w mediach, co dobiega z ekranu filmowego, z Internetu, na ulicy, to jakiś uproszczony bełkot godny jaskiniowców. A co robią językoznawcy? Piszą nowe słowniki i reformują pisownię – tak, by znany na całym świecie Rousseau stał się filozofem o nazwisku Ruso. Albo zamiana „mistrza szachowego wszechczasów” na „wszech czasów”. W encyklopedii PWN jest stara forma, w słowniku już nowa. Po co ten zamęt?

Dzisiejsi studenci nie potrafią już zrozumieć języka Prusa ani Słowackiego, nawet język Boya czy Gombrowicza sprawia im trudności. Skoro tak, to cóż mamy sądzić o uczniach?

Kolejną przeszkodą jest nikła znajomość historii, również tej niepozornej, historii życia codziennego. Kiedy kilkanaście lat temu powtarzałem, że aby zrozumieć *Lalkę* czy *Krzyżaków*, trzeba najpierw wiedzieć, jak w danej epoce ludzie podróżowali,

co jedli, czym się zajmowali, również jak mówili, spotykałem się z protestami. Ależ dlaczego, po co? Wystarczy mówić o podmiocie lirycznym i epifaniach, by młodzież pokochała literaturę.

W procesie edukacji trzeba dać z siebie dużo, ale i dużo wymagać. Liberalna szkoła – łatwa, lekka i przyjemna – może byłaby odpowiednia dla wszechstronnego geniusza, który wiedzę zdobywa i tak na własną rękę. Jednak nie czarujmy się – informatyk, literaturoznawca, prawnik osiąga swoją pozycję ciężką pracą.

U nas dominuje ciągle podejście defensywne. Nie lubicie Sienkiewicza? To go wykreślmy. Pisarz napisał za dużo? Zaproponujemy do lektury jedynie fragment. Moim zdaniem, to złe rozwiązanie. Choćby dlatego, że w pamięci pozostają jedynie przeczytane książki, nigdy zaś fragmenty. Nie wyobrażam sobie czytania we fragmentach *Lalki*, *Pana Tadeusza*, *W pustyni i w puszczy*. W wyjątkowych przypadkach zalecałem moim studentom do lektury fragment. Cóż robić, gdy *W poszukiwaniu straconego czasu* liczy sobie siedem tomów? Jednak fragment *Miłość Swanna* to jakby książka w książce. Daje pewne, choć ograniczone rzecz jasna, pojęcie o tym, jak Proust pisał.

Inna sprawa, że dzisiaj prześcigamy się w pomysłach, jak ułatwić życie uczniom czy studentom. Nie chcesz czytać ani liczyć, to znajdziemy ci płatną szkołę, do której nawet nie będziesz musiał chodzić! Dopóki będzie istniała tego rodzaju niezdrowa konkurencja, zawsze pojawiać się będą uczniowie gotowi przyznać, że w szkole nie przeczytali ani jednej książki, a świadectwo ukończenia szkoły i tak dostali.

Czy książka może utrzymać swoją dawną rolę w kształtowaniu postaw, osobowości czytelników?...

Jeśli tylko nie znikną domowe i publiczne biblioteki, jeśli nie zabijemy ochoty do czytania i radości lektury, to uda się może uniknąć kulturowego kaktlizmu. Wielki poeta rosyjski Osip Mandelsztam napisał ponad pół wieku temu, że nasz prywatny kanon literacki kształtuje się jeszcze w dzieciństwie i książka, której zabrakło w rodzinnym księgozbiore, nigdy już nie będzie nam tak bliska. To tak jak z morzem, które widzimy po raz pierwszy. Z pierwszą wizytą w teatrze albo pierwszą daleką podróżą. I jak z pierwszą miłością albo przyjaźnią. Pierwsze książki, które bierzemy do ręki, określają nasze wi-

dzenie świata, czasem w sposób ukryty kierują naszym myśleniem.

Na koniec jeszcze pytanie o Pana doskonałe syntezy *Literatura polska, Literatura powszechna* i *Dzieje myśli*. Przyznaję, że przed 10 laty, kiedy wiodłem życie polonisty, korzystałem z tych książek.

Cóż, każda z nich ma swoją historię, choć powstały właściwie dosyć szybko, na przestrzeni zaledwie czterech, może pięciu lat. Myślę, że były bardzo potrzebne, o czym świadczą wysokie nakłady i zainteresowanie czytelników. Wolno uznać za paradoks, że dwie z nich ukazały się w wydawnictwie uważanym za nobliwe, a nawet konserwatywne, w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Podkreślić tu trzeba odwagę redaktor Dobrosławy Pańkowskiej. Zdaję sobie sprawę, ile oporów musiała przezwyciężyć, by wreszcie sukces stał się naszym udziałem. Zresztą w Polsce autorzy syntez nie cieszą się sympatią. Zajęcie to uchodzi za podejrzane. Pamiętam nieprzytomny atak na łamach poznańskiej „Polonistyki” – jego autorzy nawet nie mieli odwagi podpisać nazwiskami swoich wypowiedzi, świadczących zresztą o nikłej znajomości literatury. Potem uświadomiono mi, że chodzi o to, że moje książki dobrze się sprzedają i są chętnie czytane, a to już wina nie do wybaczenia.

To naprawdę wielka sztuka pisać o historii literatury i filozofii w tak zajmujący sposób. Dziś dyskutuje się na temat uczenia z wykorzystaniem map myśli, jest to swego rodzaju odkrycie. Pan to właściwie zastosował już dość dawno... Jak powinniśmy uczyć historii literatury i filozofii współczesnych licealistów, by ich nie zanudzić?

Trzeba się bardzo starać i o to niektórzy recenzenci też mieli do mnie pretensje. Ja mam wrodzony wstręt do językowego niechlujstwa, do specjalistycznego żargonu, którego użycie przesądza, czy autor napisał pracę naukową, czy też tak zwaną popularyzację. Oczywiście w oczach paru moich kolegów „popularyzować” coś, to mniej więcej tyle co ukraść komuś portfel z kieszeni. Kiedy czytam w wypracowaniu licealisty-olimpijczyka zdanie: *podmiot liryczny leży na tapczanie, a w bok wbija*

mu się sprężyna, to nie wiem: śmiać się czy płakać? A podobne perełki znajdziemy może i w dzisiejszych podręcznikach szkolnych czy akademickich. Ich autorzy nie muszą przecież obawiać się losu Szeherazady, która za nudną opowieść mogłaby zapłacić utratą życia. Jesteśmy znacznie bardziej tolerancyjni – przynajmniej dla nudziarzy...

Jan Tomkowski

Zamieszkać w Bibliotece – fragmenty

1. (...) żyjemy w epoce, która z przysługującej każdemu wolności uczyniła jedną z najcenniejszych wartości. Naruszeniem tej wolności byłby zarówno świat bez książek opisany w powieści Bradbury’ego, jak i jego przeciwieństwo. Bo ostatecznie równie koszmarna okazałaby się rzeczywistość, w której czytanie jest przymusowe, nieznanostwo powieści Dickensa karana ciężkim więzieniem, a ignorancja w zakresie *Hamleta* – ucięciem głowy. Taki scenariusz nam nie grozi.
2. I wówczas pomyślałem, że chociaż literatura może oczywiście funkcjonować bez mediów, o czym świadczy jej wspaniała, licząca tysiące lat historia, to jednak czasem zawdzięcza coś także dziedzinom znacznie od niej młodszym.
3. Miłośnicy sezonowych nowości są na ogół przekonani, że historia literatury światowej różni się niewiele od historii telewizji, komercyjnego kina czy dziejów rynku płytowego. Niektórzy czytelnicy jeszcze dziś skłonni byłiby przysiąc, że do chwili debiutu Williama Whartona w literaturze nie było żadnego równie wybitnego pisarza.
4. Wyliczę dwadzieścia książek napisanych w XX wieku, bez których ludzkość byłaby

niewątpliwie uboższa, które trzeba koniecznie w naszym krótkim życiu przeczytać.

MARCEL PROUST: W poszukiwaniu straconego czasu

JAMES JOYCE: Ulisses

THOMAS STEARNS ELIOT: Ziemia jałowa

RAINER MARIA RILKE: Elegie duinejskie

TOMASZ MANN: Czarodziejska góra

WILLIAM FAULKNER: Absalomie, Absalomie!

IWAN BUNIN: Nathalie i inne opowiadania

HERMANN HESSE: Gra szklanych paciorków

JORGE LUIS BORGES: Proza

MICHAŁ BUŁHAKOW: Mistrz i Małgorzata

BRUNO SCHULZ: Proza

SIMONE WEIL: Myśli o człowieku

ALBERT CAMUS: Eseje

MALCOLM LOWRY: Pod wulkanem

WITOLD GOMBROWICZ: Dziennik

GÜNTER GRASS: Błazany bębenek

ZBIGNIEW HERBERT: Poezje zebrane

HEIMITO von DODERER: Schody Strudlhofu

MILAN KUNDERA: Nieznośna lekkość bytu

GABRIEL GARCIA MÁRQUEZ: Miłość w czasach zarazy

5. Tak naprawdę bardzo rzadko to właśnie szkoła budzi w nas miłość do literatury, której częścią są przecież lektury obowiązkowe. Pewnie nie

jest to zresztą zadanie nieszczęsnego nauczyciela polonisty, który ma na głowie mnóstwo problemów. Ale z drugiej strony największym niebezpieczeństwem okazuje się sytuacja, w której jedynym rezultatem humanistycznej edukacji okazuje się niechęć do książek.

6. Mało kto zdaje sobie sprawę, że odpowiedzialność za powołanie do życia potężnego rynku bryków ponoszą właśnie nauczyciele. Typowy bryk zawiera dokładne streszczenie utworu, czasem również charakterystykę postaci oraz uproszczoną (zwykle wręcz prostacką) analizę tak zwanej problematyki. (...) Rynek bryków stanowi naturalną reakcję na określony model kształcenia, w którym kluczową rolę odgrywają polonistyczne stereotypy.

**Autor jest eseistą, prozaikiem,
historykiem literatury,
profesorem w Instytucie Badań
Literackich Polskiej Akademii Nauk**

PODSTAWA PROGRAMOWA

Dokumentem obowiązującym, który wskazuje określone lektury szkolne lub zaleca, z jakich obszarów literackich teksty powinny być wybierane, jest Podstawa Programowa Kształcenia Ogólnego (załącznik do rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 26 lutego 2002 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół – Dz. U. Nr 51, poz. 458, z późn. zm.).

Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 30 listopada 2006 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół.

Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 sierpnia 2007 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół.

Źródło: <http://www.men.gov.pl/>